





Tymczasem hr. Andrassy w poufnych układach z Moskwą i Anglią wyrobił dla Austrii mandat okupacji Bośni i Hercegowiny, bo Austria nie chciała za sprawy wschodniej wyjść bez nabytku żadnego. Co tam mówiono i pisano o potrzebie pacyfikacji tych ziem, i o ułatwieniu tym sposobem Turcji zorganizowania reszty pozostałych jej prowincji, lub co prawno o potrzebie wspanięcia się klimek między Serbię a Czarnogórę, aby one nie zabrały Bośni, były to tylko argumenty, jakich zawsze dyplomacja używa dla maskowania swych istotnych tendencji i zamiarów. Podczas kongresu berlińskiego, a nawet i kilka miesięcy przedtem panował tam zupełny pokój, a opór silny muzułmanów bośniackich i hercegowińskich przeciw wojskom okupacyjnym najlepiej dowodzi, że Serbowie i Czarnogórcy nawet w połączeniu nie byłiby w stanie narzucić Bośni i Hercegowiny swego panowania. Zresztą sama groźba Austrii wystarczała do wstrzymania Serbów i Czarnogórców od napaści na Bośnię i Hercegowinę. Chodziło o chodź jedynie o nabytek tych ziem dla Austrii, i taką tylko politykę zrozumieć można. Myśl przyłączenia tych ziem żywno w Wiedniu od bardzo dawna. W r. 1864 na tej podstawie Napoleon III. ofiarował sojuszu Austrii. Układ reichertadzi zabezpieczał te ziemie dla Austrii. Tylko że stanowiska aneksji można rozbić kwestię polityki bośniackiej i albo aneksję akceptować, jako korzystną dla Austrii, albo się jej opierać, jako niekorzystnej.

Tymczasem sprawę tę już znowu wysuwają jako czysto okupacyjną, mającą, jak Tisza się wyraził, przeciw okupacji państwa, który zagraża Austro-Węgrom opasaniem ich od Krakowa aż do Kotaru w Dalmacji. Ale ktoż dopuścił tego opasania? Właśnie okupację Bośni i Hercegowiny utrzymać i w aneksję zamienić się da jedynie wtedy, gdy Austria porozumie się z Moskwą i pozwoli jej z Bułgarii i Rumelii nie ustępować. Wszak Moskwa jeszcze podczas wojny tureckiej i zaraz po wojnie skłoniła Austrię do jak najspieszniejszego zajęcia Bośni i Hercegowiny w myśl układu reichertadzi, widzieliśmy bowiem w tem współnictwie rekojmii dla utrzymania się w Bułgarii i Rumelii. Zmiana tytułu prawnego do zajęcia, ów mandat berliński, z przyzwoleniem Moskwy uzyskany, nie nie zmienia w konsekwencjach tego współnictwa. Zresztą przez zajęcie Bośni pozycja Austro-Węgry wobec gospodarczej w Bułgarii i Rumelii Moskwy nie stała się wcale silniejszą, ani materialnie, ani materialnie.

Już dziś półroczne organa moskiewskie podnoszą, że w razie gdyby Austria czasową okupację Bosnii i Hercegowiny zamieniła w aneksję, to odpada i dla Moskwy obowiązki czasowej tylko okupacji Bułgarii i Rumelii i opuszczenia jej do maja 1879 r. Świeżo „Głos“ podnosi nawet, że za Bośnię i Hercegowinę Moskwa powinna Galicję być wynagrodzona.

Z liczby wojsk okupacyjnych w Bośni Moskwa wysnuła argument zatrzymania w Bułgarii i Rumelii trzykroć tyle wojsk, ile jej traktat berliński dozwala.

A i materialnie pozycja Austrii nie jest silniejszą wobec Moskwy. Finansowo jest silnie zaangażowaną i już część środków do innej akcji postradała. Dla samej

okupacji użyć musiała 200.000 ludzi, dla utrzymania się zaś pozostawić tam przeszło 100.000 ludzi. Cóżby się stało gdyby przyszło do wojny z Moskwą i ta pchnęła na Austrię w Bośnię Serbów i Czarnogórców... i podburzyła ludność miejscową! Połowa armii musiałaby bronić Bośni, więc nie można jej użyć przeciw Moskwie.

Z tych powodów oświadczenie Tiszy w klubie, usprawiedliwiające okupację Bośni, potrzeba przecięcia obciąża państwa, musimy uważać za frazes bez znaczenia, wyrachowany jedynie na słowianofobię Madziarów. Ten obciąż państwa się wzmacnia, gdy się politykę okupacji i aneksji wzmacnia stanowisko Moskwy na półwyspie Bałkańskim. Politykę Andrassego jedynie wyłomaczyć można porozumieniem się między Austrią a Moskwą co do rozbioru Turcji europejskiej, tak aby Austria zachodziła a Moskwa wschodnią część półwyspu Bałkańskiego zabierała. W takiej polityce, chociażby się na nią nie godzono, byłby przynajmniej sens jakiś, myśl dalej sięgająca.

Ale kto potępia myśl wojny z Moskwą, jakto Tisza w swej mowie klubowej uczynił, a zarazem prawi o potrzebie przecięcia obciąża państwa, ten zaprawdę śmiało sprzeciwia się sam swe własne twierdzenia zbija, i widać, że tych argumentów używa tylko dla maskowania popełnionych błędów. Jeżeli Moskwa godzi się na okupację Bośni, Hercegowiny i Nowobazarskiego baszliku, a przeciw woli Moskwy Austria tego nie byłaby podjąć mogła, to okupacja nie jest wcale łaniem państwa moskiewskiego na półwyspie Bałkańskim.

### Korespondencja „Gaz. Nar.“

Rzym 19. października.

(W. K.) Podaję wam dosłowny przekład adresu wyślanego przez uniwersytet boloiński do posłów polskich, którego oryginał powierzony był przez władzę uniwersytecką pewnemu kółku polskiemu, które na ręce pewnej pani polski podjęło się go było przetranszować do posłów, podpisanych na adresie do hrabiego Carpegna, ogłoszonym już dawniej w „Gazecie Narodowej“. Ponieważ jednak akt ten międzynarodowy miał się dopiero z trzeciej ręki dostać do wiadomości narodu, który obchodzi i do którego należy, sądzę, że dziennik wasz będzie w tym względzie bezpośredni i jeszcze i właściwym pośrednikiem. Co zaś do oryginału, to rzecz pośredniczących i odbierających, która podług ma już tylko znaczenie, jak skoro się ogłasza następujący tekst:

„Niżej podpisani uczniowie królewskiego boloińskiego uniwersytetu, uwiadomieni o adresie, jaki posłowie polscy zasiadający w austriackim parlamencie przesłali posłom włoskim, którzy zabierali głos przeciw sanatafickiemu traktatowi, wyrażając żywe swoich rodaków współczucie dla zmartwychwstałej Italii i oraz przekonanie, że jednym, prawdziwym i trwałym rozwiązaniem sprawy wschodniej jest odbudowanie Polski; — przesyłają przedstawicielom tego słabego i walecznego, równie jak nieszczęśliwego narodu serdeczne pozdrowienie, i wynurzają życzenie, aby się Włochy przychyliły o ile i jak tylko mogą do spełnienia ich najprawdziwszych pragnień. Nadto niżej podpisani zamierzają sprawić, iżby boloińska wszechnica stała się wiecznym ogniskiem nauki polskich dzieł, tak rdzennie zroszonych z dziełami europejskiej oświaty, której Polska, od czasu jak powstała aż do chwili gdy ją rozbrano, była przedmurzem i tarczą przeciwko napadom azjatyckiej dzicy; tak dalece, iż bez Polski powódź muzułmańska byłaby zalała całą Europę. Jakoż niżej podpisani zanoszą gorącą odezwę do kolegów swoich w innych włoskich uniwersytetach, aby

wszystcy w imię sprawiedliwości, braterstwa narodów i prawdziwych i najświętszych Europry interesów, wystąpili do przedsięwzięcia mającego na celu postawienie w pełnem świetle potrzeby... Polskę i przywrócenie jej tego bytu, za którego okryła się taką chwałą i zasługą.“

„Engeniusz Pirani, Józef Bussatti, Emil Baldassari, Józef Norsa, Paskali Teliani, Ryszard Gioppio, Józef Franceschi, Dominik Dal Pozzo, Edward Targioni, Gino Bianchi, Antoni Pignatelli, Romulus Albini, Alfred Rabbi, Jan Bonelli, Pierluigi Tommasoli, Cino Bernardini, Euryalus Marcelli, Genserys Grimaldi, Ernest Muziarelli, Rajannd Zarr, Hektor Giusti, Karol Lesi, Aldo Boni, Niech żyje Polska! Piotr Buscaroli, Orso Orsini, August Luzi, Achilles Ravagli, Pellegrino Gheldi, Arold Romagnola, Rafał Stagni, August Andalo, Dominik Uguccioni, Emanuel Nencini, Józef Zambelli, Rudolf Valozzi, Nikola Budaj, Jan Ceroni, Anzelmo Benelli, Katal Roccaletti, Józef Bonora, Fryderyk Cardinalli, Emidjusz Morganti, Józef Gauricardi, Wiktor Cantu, Wiktor Longhi, Cesar Curcio, Rudolf Ribóli, Mikolaj Angeletti, Alfons Paterni, Jan Tonas Liverani, Manlius Bartoletti, Aleksy Habert, Józef Sartori, Marjusz Felici, Henryk Peppone, Emil Chierici, Sylwiusz Salvoni, Franciszek Vitorangelii, Adolf Chiodi, Gustaw Malagutti, Achilles Cioffi, P. Guidicini, Ludwik Bonora, M. Dall'Otto, August Moreschi.“

Podpisani na adresie są tylko wybranymi przedstawicielami młodzieży uczęszczającej na boloiński wszechnic, która przy rozpoczęciu nowego roku szkolnego, a zarazem przy inauguracji nowych osobnych nauk o polskiej przeszłości, wszystkich bez wyjątku podpisać się zamierza na nowych obywateli. Adres nosi anty-datę 8. czerwca br., odpowiednią ogłoszeniu adresu posłów polskich.

Zwrót ten całej młodzieży włoskiej ku naszym dziejom i ojczyźnie — skoro wszystkie włoskie uniwersytety wezwane zostały przez najstarszą wszechnicę, przez *alma mater* Bolonię do uczestniczenia w tym samodzielnym i zdumiewającym i opatrzonym ruchem umysłowym, — jest dla nas pierwszorzędnym wypadkiem, różnym od wszystkich jednorazowych, chwilowych, znikomych manifestacji. Wobec tak znakomitego i podołnego w następstwie objawu, dowodzącego jak głęboko sprawa polska leży w sumieniu ludów i jaką moralną posiadamy potęgę... czyliż wypada przypuszczać, iż delegacja polska w Wiedniu, owszem sejm wasz cały, Bolonię nie odpowiadają, jak przecież to na Polaków przystało? Jeżeli jednak — czego broń Boże! — solidarność uchwalona u was we Lwowie 25. września miałyby być tylko solidarnością głuchoniemych, natenczas z przepraszaniem ich — możności rohatyńskich wyborców, okazałoby się dotychczas, że nie oni, ale Kornel Ujejski ma słusność, i że mądre uczynił z kolegami swymi kiedy z Koła wystąpił, bo gdyby był w Kole pozostał i o niego słuchał, nie byłby wraz z nim wysławał adres do posłów włoskich, a bez tego adresu nie byłoby niniejszego, nie byłoby ruchu co się za Polską we Włoszech objawia a ztąd dalej sięgnęte. Są to dotychczas i matematyczne dowody, co i w Rohatynie przeciwko powinny być zrozumiałe.

Jakoż jeżeli solidarność delegacji objawi się w rzeczy samej — w mowę ryb i nieboszczyków, wymową milczenia, to nie wątpię, że znajda się przeciw tacy, którzy honor Polski wobec Włoch i zagranicy utrzymać w całosci zechcą, odpowiedzą Boloińczykom i Włochom przypominając, że wówczas kiedy Polska była potężnym państwem, a Italia, pochwytowana na drobne kawałki, leżała w części pod obcem jarzmem, Polska odtwarzała szeroką swoją gościnność włoskim uczonym, literatom, lekarzom, artystom, wychodzącym politycznym i przesiadującym innowiercom, i przez wysyłanie synów swoich do Bolonii i do Padwy, uczestniczyła w oświeceniu i życiu społecznym Włoch; — a dziś zaś...

a Italia natomiast w silne państwo urosła, na nią z kolei przypada obowiązek zbliżenia się do nieszczęśliwego narodu, i uczynienia doń pierwszego kroku na drodze wywłaszczenia się, jakim właśnie będzie dokładne poznanie historii, literatury i teraźniejszego stanu Polski. Nie zawadzi wyrazić radość, że Bolonia, gdzie się

kształcił Kopernik, występuje pierwszą z odpowiedzią na adres słyniony przez dyplomację, i przybiec do współdziałania i pomocy naukowych ciał i profesorów naszych do świętego dzieła rozpowszechnienia znajomości Polski, jaką uniwersytet Polowy tak budząco przedsięwziął.

Listy i adresy mogą być wprost przesyłane do Bolonii „All' Illustrissimo signor, Professore Domenico Santagata, Bologna, Porta Maggiore.“ Uczony i szlachetny profesor Dominik Santagata jest rozpoczyna tego drogiego ruchu za Polską, jaki, jeżeli popierany u nas będzie przez patriotyczną część narodu, a Włosi się przekonają, że nie mają do czynienia z głuchoniemymi i niewdzięcznikami, wybitni się niebawem w praktycznych rezultatach — zachęcanie więc o tego powinno się stać z naszej strony kwestją publiczną.

Nie będę wam streszczał w uniejszym już i tak zbyt długim liście mowy p. Cairolego, powiedzianej w Pawii. Korespondencja moja jest, jak mogłoby się przekonać niejednokrotnie, bardziej poświęcona rzeczom związek z Polską mającym i odczytując naszą obchodzącym, jak nowim zagranicznymi, które często zostawiam *aux gens du metier* i dziennikarzom *ex professo*. Nadto mowa ta jest za długa, aby mogła być szczegółowo rozebrana w liściach rymskich. Dodam więc tylko, że niezadowolona nie była. Prawica i stronnictwo umiarkowane zadowolone są wprawdzie z obrony berlińskiego traktatu przez p. Cairolego, ale porywny nań ciskają za politykę wewnętrzną ultra-liberalną i nawet rewolucyjną, za nieograniczone prawo stowarzyszania i zbierania się, za poprawę wyborczą, rościągającą prawo głosowania do wszystkich obywateli 21 lat mających, którzy czytają i pisać umieją, chociażby byli nawet gołi jak święci turecy, a niedawnyż zaś za projekta finansowe i zniesienie podatku od mlewa, co pozbawia państwo 80 milionów czystego rocznego dochodu, a niełatwo da się zastąpić w budżecie państwa. Rozliczne zaś odczyny lewicy niezadowolone są z zupełnego zamilczenia o stanie publicznego bezpieczeństwa, z obrony berlińskiego traktatu itd. Jednym słowem, gabinet zachwiany w swoich posadach. P. Corti, minister spraw zagranicznych, generał Bruzzo, minister wojny, i admirał de Brocchetti, minister marynarki, podali się już do dymisji, jak to wam z góry zapowiadałem. Dzienniki za przeczącą jedne dymisji hr. Cortego, drugie zaś utrzymują, że p. Cairoli prosił go, aby pozostał, i że król jego dymisji nie przyjmie. Dymisja hr. Cortego, równie jak ministrów Bruzzo i de Brocchetti, przyjęta będzie pojutrze przez króla. P. Cairoli obecnie tymczasowo, a bodaj czy nie stale, tekę spraw zagranicznych. Czy zaś za otwarcie parlamentu sam p. Cairoli zdoła się utrzymać, to inna znowu pytanie.

W Węgrzech i w Polsce cieszyć się tylko można z upadku ministra, który, jak hr. Corti, był w Konstancyopolu nianką dzieci Ignatiewa, i tę samą rolę chciał do europejskiej polityki zastosować, spychając Włochy na stanowisko służebnicze. P. Cairoli, lubo nie dyplomata, ale człek uczciwy i szczerze rewolucyjny, daje zawsze więcej rąkomi względem polityki zagranicznej. P. Corti wrócił do Konstancyopolu, gdzie nianczył zapewne będzie konsolacją drugiego carskiego ambasadora. Tymczasem związek francusko-angielsko-włoski dojrzewa, jak do was pisałem, a usłucha tutejsze dzienniki otrzymały już rozkaz przemawiania za nim, i zaczęły to czynić od jutra.

### Mowa posła dr. Wł. Niegolewskiego.

Na piątkowym posiedzeniu parlamentu niemieckiego przy obradach nad projektem do prawa o socjalistach, zabierał do §. 2. pomienionego projektu głos poseł nasz p. dr. Władysław Niegolewski i powiedział, co następuje:

Panowie! Ubolewam wiele nad tem, że w tak późnej godzinie głos zabieram; nie żnużę z pewnością panów, ale w kilku słowach muszę się rozwinąć nad tym paragrafem. Paragraf 2. brzmi jak następuje:

„Do zakazu i zarządzenia kontroli ma prawo krajowa władza policyjna. Zakaz zagranicznych stowarzyszeń przysługują kanclerzowi.“

Panowie! Bądźcie przekonani, że właśnie co do kompetencji zakazu stowarzyszeń godzę się

z kanclerzem bardziej aniżeli całą Izba. Wedle mego zdania bowiem wólc dyktaturę kanclerza, jak dyktaturę policyjną. Z tego też powodu zakaz i kontrolę krajowych stowarzyszeń wolałbym powierzyć kanclerzowi, co też zresztą odpowiada jego życzeniu. Kanclerz, objaśniając bowiem projekt, powiedział, że chce, aby mu przez to prawo właściwie powierzono dyktaturę. Tę samą zgodę także dr. Gneist w swej broszurze, naturalnie nieco wahając i bojaźliwie, tylko w nawiasie. Rzeczywiście przeciw całe to prawo a więc i §. 2. do niczego innego nie dają, jak do utworzenia dyktatury. Jeżeli przeto ma być dyktatura utworzona, to wolałbym ją powierzyć kanclerzowi jak policyj.

Marszałek: Panowie, muszę usilnie prosić o spokojność, mowca natęga się, o ile może (Wesołość i potakiwanie) a przecież nie mogą go tu zrozumieć.

Dr. Niegolewski: Zsiłuję mocno, że z tego miejsca nie jestem może dość zrozumiały. Nie mam to przecież winę, lecz winę miejsc w Izbie nam wyznaczonych.

Panowie! Chodzi tu o ważną sprawę. Nie drobność spowodowały mnie do zabrania głosu właśnie przy tym paragrafie. Chodzi bowiem głównie o to, abyśmy i przy §. 2. zastanowili się nad tem, czy lepszą jest dyktatura jednego człowieka, a więc jednego tyra (w klasycznym znaczeniu tego słowa), czy też wielogłowa tyrania policyj, o której panom jako Polak mógłbym oburzać opowiadać wypadki z przeszłości, które z pewnością pozostaną hańbą dla policyj i dla całych Niemiec.

Marszałek: Muszę mowcę prosić o miarkowanie się w wyrażeniach. Mówić tu o hańbie dla Niemiec jest nieco za wiele.

Dr. Niegolewski: Muszę Wys. Izbę i prezydium prosić, aby raczyli mnie wysłuchać a zwłaszcza, że jak sądzę, sam p. marszałek był podówczas obecnym w pruskiej Izbie, gdy przytoczyłem dowody, iż policyja za czasów Bärensprunga przysiężenie knowała. (Niepokój. Głosy: Oh! Oh!)

Tak, panowie, mogę to dowiedzieć panom. Policyja prowokowała przysiężenie i powsadzała do więzień i domów karnych ludzi, których w tym celu zwała do kraju. Przez te uknułe sprysiężenie chciała nie tylko usprawiedliwić przesławanie Polaków w kraju, ale nadto i zagranicę spowodować do ich przesławiania, przyczem prasa wielkie jej oddała usługi.

Panowie! Tem większy mian powód zapropomować wam i przy tym paragrafie, abyście już lepiej p. kanclerzowi pozostawili całą władzę, bo sądzę, że gdyby p. kanclerz miał być dyktatorem, prasa nie byłaby się powazyła i teraz sprawców ohydnych morderstw, nad którymi nie chce tracić ani słowa, łącząc z Polakami. Jest to oburzające, że prawie cała niemiecka prasa a mianowicie prasa utrzymująca się z gadzinowego funduszu, tak była nikczemną, że morderców, których sami reprezentanci socjalno-demokratycznego stronnictwa nazywali gałganami i łotrami, chciała polonizować i hańbą Niemiec zwał w Polaków. Czyż to nie nikczemne postępowanie prasy gadzinowej!

Marszałek: Muszę ponownie prosić mowcę, aby się miarkował i nie zaczepiał instytucji będących po za tą Izba w sposób, który wedle mego przekonania nie odpowiada godności mównicy parlamentu.

Dr. Niegolewski: Zastosuję się, panie marszałku do twojego rozkazu. (Wesołość.)

Niepodobna mi przecież zamieścić, że zamachy wyzyskała prasa niemiecka, w chęci podżegania do przesławiania (Niepokój.)

Tak, panowie, powtarzam raz jeszcze, to nadużywanie zamachów przez prasę dowodzi, że pewną jest siebie, o ile już zaszkodziła w opinii publicznej Polakom, kiedy śmiała przy tej sposobności poduszczać rząd do przesławiania. Tak, panowie, ja wam tego dowiodę. (Wesołość. Niepokój.)

Zanim jeszcze to prawo zostało przedłożone, zakazano w skutek podżuczenia prasy niemieckiej, sprzedawać publicznie wszystkie dzienniki polskie na dworcach kolei żelaznych w polskich częściach kraju. Dlaczego? Oto dlatego, że urzędni na zasadzie pomienionych oskarżeń sądzili, iż muszą wystąpić przeciw Polakom. Tak użyto zamachów do zakazu sprzedaży wszystkich polskich dzienników i w Poznaniu.

stosuje, a ja na śniadanie chorego nie przystaję; dobrego kawałka mięsa i butelki Aliano nie odmówiłbym.

Armando wydał stosowne rozkazy.

— Słuchaj! — rzekł don Saverio — znasz mię, i nie potrzebuję z tobą słów owiać w bałwan; wiesz po co tu przybyłem?

— Aby odwiedzić chorego przyjaciela — rzekł śmiejąc się zapytany.

— To swoją drogą, ale głównym moim celem jest...

— Polowanie może? Teraz nie pora na nie.

— O! na tę zwierzynę, o której myślę, są wazę pora.

— Aha! rozumiem... jakaś nowa miłostka.

— Jeszcze nie, jej brzuszek dopiero.

— Jutro więc dojdzie do swego południa, pojutrze w ciemny zmierzach się zamieni, za dwa dni noc ją pokryje...

— Cóż chcesz? takie to już moje przeznaczenie! ale posłuchaj kto jest celem tej mojej podróży. Znasz piękną Adę Rosario?

— Zonę majora Rosario, Mekykankina z ułanów Luki?

— To samą, mój kochany! świetne zwycięstwo! złota sprawa! Kobieta aż miło, wesoła, elegancka, dosyć światła widziała...

— I pozwala tłumowi patrzeć na siebie jak w cudowny obraz.

— No! cóż w tem dziwnego? Miałaby się kryć naksztalt skromnego fiołka? Jest dosyć piękną, aby się światła nie lękać.

— Widziałem ją przeszłego lata w Liwornie; czarna, chuda i podobno ma zbyć fałszywe.

— Plecieś mój drogi... otyła wprawdzie nie jest, ale znowu chuda zwąc się nie może; ma tyle tuszu ile na światową elegancję przystoi, w sam raz, co zaś do zębów, przysięgam...

— Wstrzymaj się z przysięgą do jutra, widziałeś ją może o zmierzchu, w biały dzień inaczej się wyda...

— Nigdy! to czarująca kobieta, na Bachusa! a co do zębów, niech sobie będą i fałszywe, ale białe, równe jak perełki; a czy tam ze słonowego zęba, czy ręką Stwórcy wprawione, to znowu nie jest dla mnie tak ważną kwestją, — dziś w medzie wszelkie nasiadowanie.

— A więc to Ada Rosario jest gwiazdą, co cię tu sprowadza? Czyż mój horyzont oświeca?

— O kilkadziesiąt zaledwie kroków wschodzący... a ty się tego nie domyślałeś do tej pory? Przedwczoraj na koncercie jeden z naszych przyjaciół Ewaryst Doria, przedstawił mi ten bóstwo. Uśmiechnęła się radosko, śpiępasowego wachlarsa piumienne wejście, i jestem tu jak widział.

— Cóż czynić zamysłasz?

— Należy zapytać! Kochać się w niej, oświadczyć, choćbym miał mur ogrodu wyłamać, otrąć psa i zaszytłować ogrodnika, upaść do nog i...

— Tak, to i... już nie od ciebie samego zależy...

— A ba! niema kobiety co żądzą i myślą, nie wyprzedzi to i... tylko trzeba umieć je w lot pochwylić.

— Nużące polowanie, wyznaj, mój drogi.

— I arcy trudne bezwątpienia, dla kogoc z niema silnego postanowienia i wprawnego rzutu oka.

— Ty zaś Saverio.

— Ja, mój przyjacielu, posiadam jedno i drugie. Przekonasz się sam. Jestem zrecznym i nieugiętym, co choć dokazać potrafię.

— Życzę ci więc dobrego powodzenia. I po tej rozmowie udał się obaj do jadalnej sali, gdzie ich już oczekiwało żądane śniadanie, któremu robili honory nie dając się prosić gości i sam chory gospodarz. Pozem pierwszy pędem zachowanego pobiegi złożył swą kartę nowemu bóstwu, a drugi dzierżąc z cygaretem i książką.

Ku wieczorowi Saverio wyciągnął Armandę na przechadzkę.

— Chodź do Cornigliano, powiedziano mi, że w Villa Rachel mieszka jakiś słizny Amerykan.

— Ależ Ada... upomniał go leniwy przyjaciel.

— Jedno drugiemu nie przeszkadza jeszcze. Ścieżka schodziła w stronę rzeki, kiedy o parę kroków ujrzał siedzącą na kamieniu młodą cygankę. Armando poznał w niej widzianą wczoraj królową i przechodził koło niej objętości nie uznawszy za potrzebne pozdrowić jej nawet. Lecz Saverio zatrzymał się.

— Piękna zingaro! — zawołał — Jakież to duchobroczny zsił się na tę strumień ścieżkę, aby widkiem tym czarownym rozradować oko i serce wędrownika? Córy tego rodzaju trudnią się czarami, lecz ty nie potrzebujesz ich wyzywać, aby spotać i do stóp twych rzucić proste śmiertelnika, i z komicznym gestem rycerskim ugiąć przed nią kolano.

### Afganistan i Afganowie.

W „Augsburger Allg.“ z ty. znajdujemy następujący artykuł streszczony z dzieła prof. E. Trumppa: Co od dawna przewidywano, spełniło się rychło, i anieli się tego można było spodziewać: indyjskie państwo stoi dziś przed alternatywą, albo podnieść ramię na przez Szah Alego, szaha

Kabulu, rękawicę, lub też przysiąc się przed swymi indyjskimi poddaniymi do słabości i wójcie w rokowania, jak to byłoby gubernator Indji z powodów finansowych w „Timesie“ proponował. Trudno jednak przypuścić, żeby rząd indyjski na to przystał, wle on bowiem dobrze, na co się naraża, gdyby rozmaite mniej lub więcej niezadowolone tywoty, szczególnie w północnych Indjach, podobnego dopatrzyli tchórzostwa. Bitni Sikhowie, śmiertelnie wrogli Afganów, którzy w krwawych bojach Afgasom Kaszmir i Pendżab, a nawet całe pasmo z prawej strony Hindusu łączące z Puszawem wydarli, nie wybaczyliby tego nigdy Anglikom, swoim zwycięzcom, gdyby ci wobec takich prowokacji milczał nie dobyli: ogólna pogarda Anglików byłaby tego następstwem, a znaczenie tego pojmie każdy, co miał sposobność choć cokolwiek Sików poznać.

Zresztą nie można twierdzić, żeby to nagłe zerwanie się emira Kabulu było dla rządu indyjskiego nie na rękę, jakkolwiek wyznać trzeba, że je swoją niedorzeczną polityką, jaką przez długie lata wobec Afganistanu prowadzi, sam wywołał. Zó rząd indyjski dworowi kabuliemu co roku subydja wypłacał, jest faktem, poważnie w Indjach znanym, i był to może tańszy sposób ubezpieczenia granicy północno-wschodniej niż ustawienie znacznych sił wojskowych, lecz niewątpliwie nie powiększyło to poważenia Afganów dla Anglii, którzy i tak po nieszczyśliwej wyprawie z r. 1841 do 1842 siebie jako zwycięzców uważali. Co jednak trudniejszą do pojęcia, że sam rząd indyjski władcy afganickiemu broni i ciekich działań dostarczał, a to w nierozważnym przypuszczeniu, że Afgani, jako niezachwiani przyjaciele Anglików wdzierali się Moskwy opierać się będą. Lecz ułóż na tem, rząd indyjski ponikły się do roli siepacza Szah Alego, trzymając w zamknięciu w Lachroze zbitych krwawych jego, którzyby go niepokoił mogli. Zrobiłem to odkrycie w roku 1871 przechadzając się z pewnym poręcznikiem po otydeli, gdzie natrafiliśmy na więźniów z nim po persku rozmawialem.

Pomimo tej przesadnej naiwności ze strony rządu indyjskiego, a raczej właśnie w skutek tego, stał się Afgani coraz więcej podejrliwymi i zachwytymi, nie mogąc zapomnieć ani przeboleć, że niedgdy byli przez całe wieki panami w Indjach, podczas gdy teraz jak to pewien wieszcz afganicki powiada, tam kramarsze rolę panów odgrywają. Dwór kabuli nie chciał pod żadnym warunkiem na przyjęcie posta angielskiego przyzwolił i musiano wszystkie sprawy załatwiać za pośrednictwem indyjskiego muzułmanina, który wyłączenie miał wstęp wolny do kraju; — a było to upokorzenie, jakimśa się rząd indyjski dla miliego pokoja podawał.

Wojna Moskwy z Turcją zmienia nagle cały

stan rzeczy. Już przed jej rozpoczęciem toczyły się rokowania z gabinetem peteburskim w celu porozumienia się o pewną strefę neutralną między terytorjami Moskwy a Afganistanem, gdy tymczasem w Indjach pieszczono się z niedorzeczną nadzieją, że w razie zawikłki Afgani po stronie Anglii staną. Pytanie, czy Moskwa ma mogła kiedy na Indje naderżyć, poruszano wprawdzie od czasu do czasu w dziennikach anglo-indyjskich, lecz zawsze upatrywano wszelkie bezpoleczeństwo w niebotycznym Hindu Kesz i szerokim a rwącym Induse, przyczem budowano wiele na przyjaźń przedstawicieli bitnych Afganów. Rząd nawet, który rzeczy lepiej powinien był widzieć, poprzestawał na nie znaczących zapewnieniach gabinetu peteburskiego, i pozostawiał rzeczy w zawieszaniu.

Po pokonaniu Turków przez Moskwę, rząd angielski zatoczył się o bezpieczeństwo swoich posiadłości w Indjach, lecz nie dlatego jakoby się lękał bezpośredniego napadu Moskali, gdyż daleko jeszcze do tego, jak raczej, że Moskwa mając w środkowej Azji wolną rękę, może na północ Indjów przebijając dzikie i burzliwe Indje widokami bogatego łupu na Indje podszednąć, i tym sposobem Anglii wielkie przysparzać trudności. Nie jednokrotnie wdary się plemiona tatarskie i turkomaskie od północy do Indjów, bądź same, bądź też wspólnie z Afganami spłądowały, co się doń doń we wspomnianych tych potokach przechowało. Takie też względy znieśliły prawdopodobnie rząd indyjski do zabezpieczenia wawozów prowadzących do Indjów przez ich zajęcie. Początek zrobiono wawozem Bolan, który z Kandaharu na Quettah, Dader i Shikarpur wprost do Hindusu wiedzie. Ten nader ważny, dla armii łatwy do przebycia wawóz, należał nominalnie do chasnatu kelaickiego, który w ciągłej anarchii pozostaje. Mieszkańcy są koczowniczy Beludowie, znani jako rabusie, którzy z karawan tamtędy przechodzących, co wymuszają.

Uwagi, że tak wawóz jak i przyległe terytorjum, nikomu nie podlegają i w razie wojny mogłyby Beludowie sprzedać je najwięcej ofiarującemu, postanowili rząd indyjski ten wawóz zajęciem miasta Quettah, położonego na północno-zachodniej stronie wawozu Bolan przy samej granicy Afganistanu, rozstrzelać już i tak podejrliwego Szah Alego tem więcej, ile że silna załoga w Quettah była groźną Kandaharowi, drugiemu miastu w Afganistanie, i Anglię przez to mogli wywierać do wolną presję na handel Afganistanu, którego szlak z Indjów przez wawóz Bolan prowadzi.

Wielkie jest prawdopodobieństwo, że z zajęciem tego wawozu poruszono kwestję drugiego naminiej ważnego wawozu Chajbar. W każdym razie musiało tu iść o bardzo ważne transakcje, jeżeli się emir widział spowodowany do przyjęcia poselstwa moskiewskiego, co też zapewne nie nastąpiło bez poprzednich rokowań. To wydarzenie

znieśliło jednak i rząd indyjski do obstawiania przy wysłaniu angielskiego poselstwa, żeby tym sposobem emira Szah Alego do odwołania jego zamysłów doprowadzić. Jak wiadomo, odmówił emir stanowczo przyjęcia angielskiej misji, czem też swoje stanowisko względem rządu indyjskiego jasno zaznaczył. To jego postanowienie łatwiej jest do wytłumaczenia; po zajęciu bowiem miasta Quettah nie mógł się on już po Anglikach niozłego dobrego spodziewać, tem mniej, że musiał także wiedzieć o ich zamiarze zajęcia wawozu Chajbar, przezco by w koniecznym następstwie stał się ich wazalem.

Niepodobna mu też brać za złe, że się tego stosunku lękał, gdyż kajał się indyjscy znają zbyt dobrze, czem jest także wazalstwo względem angielskiej korony. Szczególnie lękał się w Afganistanie takiego stosunku, gdzie wszystkie niesadowolone żywioły muzułmańskie z Indji skreślone szukają, tam fanatycznych Afganów przeciw panowaniu w Indjach niewiernych podburzają. Przatem wszystkim wypadka zachowanie się emira uważa jako zapamiętałe i nieroztropne, gdyż Moskwa nie będzie w tem położeniu, by mogła mu pomocy udzielić, a on o własnych siłach walki podjąć nie może, żeby się ostatecznie na utratę swojego państwa nie naraził.

Z drugiej strony, zapatrząc się na rzeczy trzeźwo, nie można Anglii za złe brać, jeżeli nie chce pozostawić klucza do swojego wielkiego państwa, na którym jej cała potęga polega, w rękach drobnych na zanieanie śladną miarą niezadowolonych plemion, które pomimo od niej pobleranych subydjów zawsze gotowe pierwszemu lepszemu się zaprzedać. W interesie cywilizacji nie możemy sobie życzyć, żeby Moskwa w Indjach Anglię zastąpiła. Spodziewamy się też, że indyjsko-angielskim rozadom się powiedzie północno-zachodnią granicę tak ubezpieczyć, iżby Moskwa nie była w możności swojej podstępawczej polityki w Indjach prowadzić. Ku temu trzeba jednak, żeby rząd angielsko-indyjski ze swoją dotychczasową niedołęzną polityką zerwał, gdyż dalsze upieranie się przy niej byłoby zgubnem, a ostateczny rezultat przewidniać u Afganami wojny, rozstrzygnięciu o losach Indjów i Anglii.

Uwagi, że tak co do kraju jak i mieszkańców Afganistanu w Europie mało co wiadomo, powodem wzbronionego dla Europejczyków wstępu do ich granic, krótki tegoż opit. Przebywałem w l. 1858-1860 w Puszawie między Afganami, wyczuliem się tam ich języka, obcowalem z wszystkimi warstwowi ludności, poznałem w każdym względzie dokładnie ten naród, który w dziejach już wielką rolę odegrał i zapewne jeszcze odegra.



bligacje komunalne Zakł. kr. wt. 6%	90	—	91	—
pożyczka kraj. z r. 1878 po 6 pr.	90	—	91	25
ony miasta Krakowa . . . . .	14	25	15	50
. . . . . Stanisławowa . . . . .	19	—	21	—
V. Monety.				
ankat holaenderski . . . . .	5	48	5	59
. . . . . cesarski . . . . .	5	53	5	63
. . . . . apoloondor . . . . .	9	38	9	47
. . . . . Stimpersjał rosyjski . . . . .	9	58	9	70
. . . . . nbel rosyjski srebrny . . . . .	1	73	1	83
. . . . . " papierowy . . . . .	1	16	1	18
. . . . . 00 marek niemieckich . . . . .	57	70	58	70
. . . . . ebro . . . . .	99	75	101	50
. . . . . upony w srebrze . . . . .	99	50	101	—

godzina	2 minnt	14. południu.	
osy kredytowe	160.50.	Węgier. kred.	207.60
koje fran-aust.	—, —.	Anglo-aust.	100. —
nionsbank	67. —.	Kolej Kar. Lud.	230.50
ordbahn	199. —.	Kolej Półdn.	66.50
koje Alföld.	116.50.	Kolej Kłzbiaty	158.50
koje Łw.-czar.	125.50.	Węg. Nordostb.	112.50
ndolfsbahn	117. —.	Węg. Ostbahn.	—.
Węg. obl. p. w zł.	63.50.	Galic. indemniz.	82.50
osy z r. 1864	139.50.	Kolej Siedm.	108.50
erkehrsbank	102.50.	Losy tureckie	20.75
Węg. galic. kolej	—.	Kolej Państw.	252. —
ankverein	100. —.	Losy węgier.	78.50
osyjski rubel pap.	1.17 <sup>3</sup> / <sub>4</sub> .	Marki niemieckie	53.15
Wied. communal	89. —.	Węg. renta w zł.	82.40

Usposobienie: twierdzące.	
<b>Wiedeń d. 23. października,</b>	
godzina 10 minut 43 po południu.	
Koje kredytowe	224 25
Anglo - austriackie	99 75
Kolei Kar. Lud.	229 75
Kolej Południowa	67. —
Unionsbank . . . 67. —	Napoleondar . . . 94 27
Usposobienie: słabe.	
<b>Berlin d. 22. października,</b>	
godzina 5 minut 52 po południu.	
Kass. Bank . . . 202 35	Credit Actien . . . 386 50
ombardant . . . 115. —	Galizier . . . 99 35
Kumäner . . . 32 25	Oesterr. Banknot. 172 50
Usposobienie:	

**Kasa galic. Tow. kredytowego.**  
Kupnia. Sprzedaż.

%	Listy zastawne oprócz ku-			
	ponów 100 złr. po	85 50	86	—
%	Listy zastawne oprócz ku-			
	ponów 100 złr. po	80 50	81	25

**Pociągi kolejowe.**

**Odechód z Łowicza.**  
**Podług zegara lwowskiego.**

**NR KRAKOWA:** o godzinie 11 min. 23 przed północą (pociąg pospieszny); o godz. 4 min. 53 rano (pociąg osobowy); o godz. 4 minut 56 po południu (pociąg mieszany).

**NR PODKOŁCZYSK:** (z Podaszewa); o godz. 11 m 50 wioślar (pociąg osobowy); o godz. 12 m. 47 w południe (pociąg mieszany).

**NR PODWOJCZYSK:** (z głównego dworca); o godz. 5 min. 57 rano, (pociąg pospieszny); o godz. 11 min. 4 wioślar (pociąg osobowy); o godz. 12 min. 25 w południe (pociąg mieszany).

**NR CZARNOWIEC:** o godzinie 7 minut 5 rano (pociąg pospieszny); o godz. 11 minut 45 wioślar (pociąg mieszany); o godz. 12 min. 50 z południa (pociąg mieszany).

STANISŁAWOWA: (na Strzy): o godzinie 7 minut 1 rano (pociąg nr. 1); a o 6 minut 1 wieczór.

**Trzechobieda ze Lwowa:**

KRAKOWA: o godzinie 5. minut 43 rano (pociąg pospieszny); o godz. 3. 47 wieczór (pociąg osobowy); o godz. 11 m. 39 przed południem (pociąg mieszany);

PODWOŁOCZYSEK: (na dworze w Podzamczu); o godzinie 3 minut 33. rano (pociąg osobowy); o godz. 5 m. 29 po południu (pociąg mieszany).

PODWOŁOCZYSEK: (na dworze lwowski główny); o godzinie 11 m. 8 wieczór (pociąg pospieszny); o godz. 3 min. 53 rano (pociąg osobowy) o godz. 3 m. 59 po południu (pociąg mieszany).

CZERNIOWIEC: o godzinie 10 minut 18. wieczór (pociąg pospieszny); o godz. 4. m. 8. rano (pociąg mieszany); o godz. 8. 10. popołudniu (pociąg mieszany).

STANISŁAWOWA: (na Strzy); o godzinie 9. m. 3) wieczór (pociąg nr. 47)

# Nauka gimnastyki hygieniczno-racjonalnej

**Zakładzie Towarzystwa gimnastycznego**  
**„SOKÓŁ”**  
 odbywa się i nadal dla P. T. panów członków  
 Towarzystwa a mianowicie:  
 1. Dla młodszych wiekiem P. T. członków  
 od godziny 6—7 lub 7—8 w poniedziałek, środa  
 piątek.  
 2. Dla starszych wiekiem P. T. członków  
 od godziny 6—7 lub 7—8 we wtorek, czwartek  
 sobotę.  
 3. Dla P. T. członków ze świata handlowe-  
 go od 8—9 w poniedziałek, środa i piątek.  
 Ćwiczenia gimnastyczne prowadzą fachowi  
 nauczyciele pod dozorem Wydziału Towarzystwa.  
 Nadzór lekarski prowadzi członek Wydziału  
 r. T. Żeliński.  
 Na naukę gimnastyki zaprasza Wydział  
 Towarzystwa jak najusilniej wszystkich o swe  
 zdrowie dbających.  
 Zarazem ogłasza Wydział że towarzysystwo  
 utrzymuje też szkołę nauki gimnastyki dla mło-  
 dzieży od lat 8—18 i to od godziny 4—5 lub  
 —6 codziennie.  
 Zakład i kancelaria „Sokoła” znajduje się

z przy ulicy Kurkowej 1.7. naprzeciw dawniejszej  
jezdni Leśniczewicza.

Kancelaria „Sokoła” otwarta codziennie od  
— 7 godziny wieczór, gdzie bliższych informacji  
osiągnąć można.

Z uwagi, że wiele tysięcy ludzi, którzy na  
ostre, reumatyzm, tudzież w skutek tych cho-  
bów powstałe sparalizowanie itp. cierpieli, zapo-  
nowa nowej metody leczenia pana L. G. Moes-  
singera w Frankfurcie n. M., ze swych cierpień  
wyleczeni zostali i zupełnie swoje zdrowie odzys-  
kali, nie podlegając będzie wątpliwości, że inni  
na podobne choroby cierpiący, z pominięciem  
zastosowania wszelkich środków, przeczytać zechce w  
tym celu wydaną broszurę, którą bezpłatnie na-  
yć można u pana Moessingera.

## Dr. Karcz

Pracujący nie od kilkunastu lat specjalnie radykalnym  
leczeniem chorób skórnych i zakażeń  
wzrostu powstałych w zmniejszaniem sił, skut-  
kiem nadużywania osłabionych,  
ordynuje w mieszkaniu przy ulicy Wdowej 1. 8.  
od godz. 8—10 i 2—4.  
(Także listownie przy szaleńcy dyskrecji.)

Jego „Poradnik” w powyższych słabościach  
dla drugie wydanie można nabyć u autora i w księ-  
garni, po cenie 1 zł. 20 ct. za egzemplarz.

2945



